Rok III. Katowice, Czwartek dnia 29-go Grudnia 1904 Nr. 298.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku,

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
30-go grudnia: Dawida Króla.	godz. 8 minut 14	godz. 3 minut 52	30-go grudnia: Ludomił.

Obrachunek.

Rok stary się kończy, a wobec tego warto załatwiać różne stare rachunki. Taki rachunek mamy między innemi także ze zbawcą centrowym Górnego Śląska ks. dr. Stephanem. Przybył tu na Górny Śląsk, aby stłumić budzący się ruch narodowy, zdusić jego organizacyę, która znajduje się dopiero w zarodkach, i zaprzadz lud polski znowu do rydwanu centrowego. Ile ten człowiek narobił złego, trudno spisać. Albowiem nikt inny tylko on stał na czele rozpasanej i dzikiej agitacyi centrowców podczas wyborów do parlamentu, nikt inny tylko zwolenicy jego byli sprawcami moralnymi nieszczęść, które spadły na lud górnośląski. Gdy tu nie było ks. dr. Stephana, to centrowcy tutejsi obeznani ze stosunkami naszymi powiedzieli sobie i postanowili wstrzymać się od agitacyi wiecowej, ale pod wpływem tego niezgrabnego i bezwzględnego człowieka potem zabrali się do roboty wiecowej której skutki znane są całemu światu. Zabrał się ks. dr. Stephan do organizowania ludu roboczego w duchu centrowym, ale i w tym kierunku nie zdołał uratować centrowców, i w tym kierunku poniósł szpetną klęskę. Widząc, że na każdym kroku spotyka go fiasko, chwycił się środków, niegodnych uczciwego, honorowego człowieka, a tem mniej niegodnych kapłana Kościoła katolickiego. Co ten człowiek nakłamał, co narzucał oszczerstw na swych przeciwników politycznych, o wszelkie możliwe zbrodnie ich posądzał, i myślał, że przez to uratuje centrowców.

Ci przeciwnicy potrzebowali chwycić się tylko tej samej co on broni, potrzebowali tylko wybierać sobie jednego po drugim takich filarów centrowych jak »ksiądz« Lissek z Wielkiego Chełmu i stawiać ich pod pręgierz opinii publicznej a księdza Stephana ci, którzy go tu żywią i utrzymują dla swojej obrony, przepędziliby het aż na piaski brandenburskie. Ale zaczepieni nie pozwolili się wyprowadzić na tory, które obrał sobie ks. Stephan, względy na dobro Kościoła i wiary nie pozwoliły im używać tej broni co zbawca centrowy. A ci zaczepieni mogli walczyć faktami opartymi na prawdzie, a nie kłamstwami, nie oszczerstwami, nie podejrzeniami niczem nie uzasadnionemi, jak to czynił ks. Stephan. Myśmy sobie powiedzieli, ks. Stephanowi trzeba dać swobodę. Każdy blamuje się jak może. Zblamował się nieśmiertelnie ks. Stephan a czynił wszystko, co tylko było w siłach jego, aby ubić partyę centrową na Górnym Śląsku. Myśmy nie mieli i nie mamy żadnej przyczyny przeszkadzać w korzystnej dla nas robocie, najlepszemu pomocnikowi naszemu. My pragniemy przegnać centrowców za granicę Śląska Polskiego, nie dla tego że są katolikami, ale że są Niemcami, germanizatorami, że uprawiają politykę szkodliwą dla ludu biednego, że są podporami i przyjaciółmi tego rządu, który nas uciska i który nas krzywdzi. W tych usiłowaniach pomagał nam bardzo skutecznie ks. dr. Stephan i żałowalibyśmy bardzo, gdyby go usunięto z Górnego Śląska. Nie są to żadne kpiny, ale mówimy zupełnie poważnie. Myśmy roboty ks. dra Stephana nigdy nie brali na seryo, nigdyśmy ani na chwilę nie wierzyli, że zdoła uratować centrowcom Górny Śląsk. Przeciwnie, poznawszy sposoby roboty tego księdza, nazwaliśmy go grabarzem centrowców na Śląsku i nie omyliliśmy się. Chociaż ks. dr. Stephan głosił już pomiędzy posłami centrowymi, że niebawem zgniecie cały ruch narodowy na Górnym Śląsku, chociaż były chwile, że nawet poważne pisma polskie liczyły się z ks. dr. Stephanem jak z poważnym czynnikiem politycznym na Górnym Śląsku, myśmy starali się zawsze tylko o to, aby opinię publiczną informować o tem, że on jest grabarzem centrowców i nigdyśmy go na wielkiego konia nie sadzali. Ze mamy słuszność postępując tak, dowodzą nam wypadki polityczne na Górnym Śląsku. Niedawno pisano do »Słowa Polskiego« z Górnego Śląska, że ks. Stephan zrobił zupełne fiasko z swą organizacyą centrową robotników, że poróżnił się z swymi przyjaciółmi politycznymi, którzy go tu żywią i pieniądz wyrzucają na jego agitacyę, że szuka punktu oparcia w nowem piśmie centrowem, które wydają księża w niemieckim języku w Bytomiu. Teraz pisze pewien ksiądz polski z Górnego Śląska do »Kuryera Poznańskiego« i potwierdza wiadomość »Słowa Polskiego«.

Ksiądz ten pisze pomiędzy innemi:

»Akcya bowiem ks. dr. Stephana mająca na celu organizacyę robotników na podstawie centrowej i we związku z »Verbandem Berlińskim« nie znalazła potrzebnego silnego fundamentu w masach robotniczych i rozlała się zupełnie w piasku. Wiadomo, że chciano założyć niejako filię »Verbandu berlińskiego«, wypracowano statuty, agitowano wszędzie po parafiach, pozakładano związki robotników i dano im jako organ »Poradnika«. Tę akcyę centrową rozpoczęto z wielką nadzieją, ks. dziekan Schmidt z Katowic objął kierownictwo w tej sprawie, ks. dr. Stephan i dr. Fleischer z Berlina wygłaszali niezmordowanie różne wykłady z dziedziny socyalnej — ale skutki pozostały daleko po za wysiłkami i nadziejami i nastąpiło zupełne fiasko i rozczarowanie. W Katowicach odbyło się dnia 24 listopada posiedzenie księży prezesów tych centrowych związków robotniczych, i tu skonstatowano, że akcya organizacyjna ks. dr. Stephana się nie udała. Naliczono w całości około 2000 członków, a przytem zauważono jeszcze, że liczba ta przez liczne wystąpienie od dnia do dnia maleje. Przy takim stanie rzeczy nie może być mowy o utworzeniu samodzielnej filii »Verbandu berlińskiego« ni o zlaniu się zupełnem z »Verbandem«, gdyż trzeba się przy zwiększonych wydatkach lękać bankructwa kasy związkowej i szkody materyalnej członków. Zgodzono się więc na to, że związki parafialne, o ile istnieją, mają dalej pozostać, lecz bez materyalnych korzyści li tylko, jako osobne towarzystwa z hasłem religijnem, aż nadejdzie czas pomyślniejszy.

Szukano powodów tej klęski i trzeba przyznać, że z początku brano się do badania własnego sumienia, t. j. jeden badał sumienie drugiego. Ks. dr. Stephan zwalał winę na niezgodę i brak pracy ze strony księży, ci zaś zarzucali ks. dr. Stephanowi niezdolność i czynili go odpowiedzialnym za dotychczasowe fiasko akcyi przed rokiem z taką fantazyą i nadzieją rozpoczętej. Koniec atoli tych badań nad przyczynami niepomyślnych skutków w organizacyi robotników był okrzyk: »Hejże na Soplicówl Radykałowie, gazety polskie »Górnoślązak« i »Katolik« są wszystkiemu winni i tu nastąpiła zgoda a posiedzenie rozwiązało się w harmonii.

I cóż z tego wynika? Oto o organizacyę ludu, naszych robotników ubiegają się socyaliści, centrowcy i partya ludowa. Partya centrowa nie ma już miru wśród mas ludu polskiego, to stwierdzono na owem posiedzeniu prezesów i przyznano się otwarcie do tego. Przy dalszej pracy nad organizacyą ludu wchodzi tylko jeszcze w grę partya socyalna i nasz obóz narodowy. Jeżeli mamy odnieść zwycięstwo i odwrócić od naszego ludu zgubę, grożącą jemu od socyalnych demokratów pod względem religijnym i narodowym, to musi ustać w naszym obozie zupełnie niezgoda niszcząca wszelką wspólną pracę nad organizacyą ludu«.

My chętnie poprzemy związek wzajemnej pomocy, ale dopiero wtedy, gdy uwzględni nasze życzenia, któreśmy wypowiedzieli w numerze wczorajszym, a mianowicie, walne zebranie powinni tworzyć wybrani przez członków mężowie zaufania a nie kasyerzy.

Dziś związek jest narzędziem w ręku »Katolika«. Skoro związek nam da gwarancyę, że w nim rządzą się robotnicy sami, że nie służy celom zaściankowej polityki »Katolikowej«, my poprzemy go wszelkiemi siłami, a związek powiększy się o kilka, jeśli nie kilkadziesiąt tysięcy członków.

Ks. dr. Stefan politycznie poniósł klęskę. Centrowców nie uratował, ale pognębił ich jeszcze więcej, a polityka jest tak niezgrabną, że centrowcy sami jej się w sejmie pruskim wyparli.

Ks. dr. Stehpan poniósł klęskę na polu organizacyi ludu roboczego.

Co więc robić? Na Śląsku wiele mamy pracy. Leża przed nami ruiny partyi centrowej. Myśmy powinni zbudować na nich gmach organizacyi polskiej, narodowej. Ale w tym kierunku za mało czynimy, a »Katolik« niewiadomo w jakich celach burzy naszą władzę wyborczą, którą sam uznał jako sobie przełożoną. »Katolikowa« robota jest fatalna i zgubna pod wszelkim względem. Ale cóż! Nie ma dobrej woli. Może po świętach Bożego narodzenia nastąpi ta dobra wola i pokój w obozie polskim.

Alkohol

źródłem chorób duszy i ciała, alkokol bratem śmierci.

Nie znam większej niedorzeczności, jak pić kogoś zdrowie, wychylając szklankę piwa lub kieliszek wódki. Wszak alkohol (wino, piwo, wódka), ten podły oszust, to nie lekarstwo, ale trucizna. Każdego człowieka, każde zwierzę, każdą roślinę można zatruć na śmierć alkoholem. Niezliczone doświadczenia uczonych dowiodły, iż nawet najmniejsze ilości alkoholu niszczą w nas cząsteczkę naszej siły życiowej. Pijże jeszcze wódką, piwem lub winem zdrowie drugiego ci druha!

Alkohol oddziałuje niekorzystnie na cały stan człowieka; prędzej czy później zmienia chorobliwie wszystkie organy naszego ciała, żołądek, serce, mózg, nerki, szczególniej zaś krew, to źródło odżywiania wszystkich części naszego ciała. Alkohol nie tylko wywołuje szereg chorób, których człowiek wystrzegający się alkoholu wcale nie zna, lecz oprócz tego sprawia, iż ciało pijącego jest mniej odpornem wobec chorób i mniej odpornem wobec śmierci. Dla tego to pijacy chorują daleko częściej, ciężej i dłużej niż abstynenci, dla tego w czasach epidemii umierają przedewszystkiem ludzie, używający napojów alkoholicznych.

Jak dalece osoby, nie mogące się powstrzymać od używania alkoholu, skracają własne życie, przedstawię na następujących dokładnych obliczeniach. Angielskie towarzystwa zabezpieczeń na przypadek śmierci na podstawie długoletnich doświadczeń przyszły do przekonania, iż abstynenci przeciętnie życie swe przedłużają o czwartą część tego czasukresu, któryby żyli, gdyby się napojów alkoholicznych nie byli wystrzegali. Dla tego też zniżają one abstynentom premie zabezpieczenia na wypadek śmierci o 8 do 10 proc. lub nawet i więcej, a zawsze jeszcze lepsze robią interesa, aniżeli w oddziale powszechnym. Najpewniejszym środkiem przedłużenia sobie życia jest więc wyrzec się wszelkich trunków alkoholicznych, wyrzucić za drzwi alkohol, tego głównego sprzymierzeńca śmierci.

Alkohol nie tylko powoduje choroby ciała i śmierć fizyczną, ale także choroby umysłu i zupełną śmierć duchową. Każdy, co chce jasno myśleć, kto pragnie żyć umysłowo, niech widzi w alkoholu najgorszego swego wroga. Jest rzeczą dowiedzioną, że już małe ilości alkoholu osłabiają pamięć, przytępiają i ogłupiają. Dla tego to jeden Niemiec radził, iż należy rozpijać biedny naród, by się nie mógł zastanowić nad swem położeniem, by go można bez przeszkody wyzyskiwać. — W większych ilościach powoduje nareszcie alkohol śmierć umysłową. Wśród 32527 obłąkanych umieszczonych w angielskich zakładach, było 3172, którzy obłąkanie swe wyłacznie alkoholowi zawdzięczają; u dalszych 18251 obłąkanych było pijaństwo jedną z przyczyn choroby. Wiemy, iż szczególnie na Śląsku liczba obłąkanych jest tak znaczna, iż każdy z Ślązaków płaci rocznie 8 halerzy na ich utrzymanie. Wiemy teraz, iż połowę tych kosztów, któreby przecie na inne można obrócić cele, zawdzięczamy alkoholowi.

Dr. Buzek.

Polska.

Zabór pruski.

Do czego dąży komisya kolonizacyjna.

Nieraz pisaliśmy o tem, że ostateczny cel komisyi kolonizacyjnej jest zprotestantyzowanie krajów polskich. Naturalnie że odnośne czynniki do tego otwarcie przyznać się nie chcą, ba nawet z areny publicznej oświadczają ministrowie pruscy, że zarzut taki nie jest niczem uzasadniony i jest prostym wymysłym Polaków, którzy chcą wbić klin pomiędzy niemieckich katolików i protestantów. Wszystkie takie oświadczenia na nic się przydadzą, gdyż fakta, co innego donoszą. W tych dniach podał poznański »Postęp« o komisyi kolonizacyjnej następującą wiadomość.

We Włoszakowicach nabyła Komisya kolonizacyjna nieruchomość po gospodarzu Kamieniarzu. Z domu mieszkal-

nego urządzono mieszkania dla osadników robotników, a jedno z nich oddano niejakiemuś K. aż z pod Czarnego morzu. K. jest katolikiem (o czem Kolonizacya widocznie nie wiedziała) żonę jednak ma ewangeliczkę. Przed mniej więcej pół rokiem urodziło mu się dziecko, które za zgodzą małżonków zostało ochrzcone w kościele katolickim, przyczem chrzestnymi byli Polacy. Gdy się o tem dowiedziano, wypowiedziano K. dzierzawę i kazano mu się w 4 tygodniach wynosić. K. zapytał się, z jakiego powodu go wyrzucają, na co od Kolonizacyi odebrał odpowiedź, że może zostać, jeżeli dzieci da chrzcić i wychować w wierze protestanckiej. K. na to się nie zgodził i oczekuje wyrzucenia.

I wobec tego zawsze hakatyści rozmaitego pokroju twierdzą, że Komisya kolonizacyjna nie ma na celu protestantyzacyi.

Teorya a praktyka.

»Kuryer Poznański« zamieścił o zmarłym śp. ks. Antonim Radziwille wspomnienie, które zakrawa na drwiny z opinii polskiej. Jakiś anonimowy wielbiciel zmarłego, który powiada o sobie, że go miał sposobność bliżej poznać, zaręcza, powołując się na swoje sumienie, że w księciu Antonim R. »biło serce polskie«, że nieraz ubolewał w jego obecności nad szlachtą poznańską, że dobra lekkomyślnie sprzedaje na kolonizacyą. Ten jeden rys zdaniem autora świadczy o zmarłym »pochlebnie jako o Polaku«.

Może to wystarczać autorowi, ale nie narodowi polskiemu, którego dawno by nie było, gdyby wszyscy jego synowie tak pojmowali swoje obowiązki względem Ojczyzny, jak zmarły książę, który urodził się Polakiem, ożenił się z Francuską, całe życie wysługiwał się naszym nieprzyjaciołom, a umarł Niemcem.

»Kur. Pozn.« niedawno umieścił doskonały artykuł o opinii publicznej, o odwadze wypowiadania swego zdania o wszystkich szkodnikach sprawy narodowej. Jak z tym artykułem licuje apoteoza księcia Antoniego Radziwiłła?

Nam od takiego mitrą książęcą ozdobionego »Polaka« stokroć milszym jest każdy polski robotnik, który zmuszony żyć na obczyźnie, zachował swoje serce polskie niczem nie skażone, ożenił się z Polką i prowadzi tu dom prawdziwie polski, wychowując dzieci na dobrych i prawych Polaków i żywy biorąc udział w narodowem życiu rodaków.

Tak pisze bardzo słusznie »Dziennik Berliński.«

Wiadomości ze świata.

Sensacyjny proces

toczył się przez 9 dni w Berlinie, przeciwko byłemu kelnerowi, a późniejszemu rajfurowi Bergerowi o zamordowanie małoletniej Łucyi Berlin i ciężką zbrodnię przeciw moralności. Proces ten wykazał tak przerażający obraz zgnilizny wielkomiejskiej, że w interesie czytelników naszych o nim nie referowaliśmy. Wyrok zapadł w piątek w nocy, Bergera skazano za zabójstwo i zbrodnię przeciw moralności z wykluczeniem okoliczności łagodzących na 15 lat więzienia w domu karnym i 10 lat utraty praw honorowych.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Rodak nasz p. Krysiak, kierownik składu cygar i papierosów Krügera i Oberbeka w Katowicach przy ulicy Świętojańskiej oddalił się z domu w wilię Bożego Narodzenia, zostawiając list, że targnie się na życie swoje. Nieszczęśliwi widocznie działa pod wpływem choroby umysłowej, bo w dobrych żył stosunkach i rodzinnych i finansowych. Dotychczas go nie znaleziono. Można sobie wyobrazić rozpacz młodej żony i dwojga dzieci.

— *Baczność!* Właścicielom domów zwracamy uwagę na to, że kontrakta z lokatorami muszą być w ciągu stycznia opodatkowane.

— Minister wyznań rozporządził, aby władze stwierdziły, u ilu dzieci jest językiem ojczystym język polski i u ilu język niemiecki. Te dochodzenia mają mieć styczność z projektem prawnym dotyczącym utrzymywania szkół.

— Jak Niemcy żydów traktują, dowodem tego następujące zdarzenie: »Jak możesz pan mówić z takimi śmierdzącymi żydami!« powiedział do policyanta referendaryusz rejencyjny pan Ullrich, który w Środzie zastępował burmistrza, ponieważ policyant rozmawiał z kupcami Holzbockiem i Growelem. Sąd ławniczy w Poznaniu skazał go za to na 20 mk. Pan Ullrich oświadczył w terminie, że jest antysemitą.

— Żołnierzom, którzy brali czynny udział w wojnach prusko-austryackich i niemiecko-francuskich Związek czerwonego krzyża udzielać będzie chorym, potrzebującym kuracyi we wodach leczniczych zniżoną opłata za podróż do połowy, na kolejach rządowych pruskich, heskich i bawarskich. Ponieważ nasi rodacy też krwią swą dopomogli do zwycięstw — przeto powinni się także zgłaszać do zarzadów odpowiednich. Landratury i magistraty dadzą objaśnienia. Należy się wcześniej zgłaszać.

Bismarkhuta. Z wielkiem zadowoleniem donoszą niemieckie a zwłaszcza hakatystyczne gazety, że na ostatni wieczorek germanizacyjny zebrało się bardzo dużo widzów i to przeważnie z kół robotniczych. Nie chce nam się wierzyć, żeby wiadomość o tak wielkiej liczbie polskich uczestników była prawdziwą. Hańbą i wstydem okryliby się tamtejsi robotnicy, gdyby uczęszczali na wieczorki, obliczone li tylko na germanizowanie nas Polaków.

Bytom. *Podatki się zwiększyły.* Miasto pobierać będzie na rok przyszły 170 procent od dochodowego a po 200 proc. od budynkowego, gruntowego i procederu. Z każdym rokiem więc zwiększają się podatki.

Chropaczów. *Smutne skutki pijaństwa.* Żona górnika Fr. Sob. była nałogową pijaczką. Wszelkie upomnienia z strony męża nic nie skutkowały. Gdy w ubiegłą środę spracowany mąż do domu wrócił, nie było nic dla niego ugotowane. bo żona była pijaną. To go tak rozzłościło, że żonę mocno zbił. Nazajutrz tego zdarzenia żona mu zmarła, nie wiadomo z jakiej przyczyny. Oględziny lekarskie stwierdzą prawdopodobnie przyczynę śmierci.

Gliwice. Napaść. W czwartek wieczorem około godz. 7 szedł robotnik Buk od pracy do domu, gdy wtem na ul. Toszeckiej niedaleko olejni Wetza napadło go dwóch może 20 letnich łobuzów, żądając pieniędzy. Gdy Buk im powiedział, że pieniędzy nie ma, bo jeszcze wypłaty nie było, rzucili go o ziemię i przeszukali mu kieszenie, a nie znalazłszy pieniędzy, zabrali zegarek. Zegarek jest o dziesięciu rubinach, na kopercie wyrznięte jest nazwisko H. Buck.

Łabęty. *Smutne święta.* Córeczka palacza Olesia z huty Herminy dostała się pod koła wozu, które ją tak nieszczęśliwie przejechały, że śmierć nastąpiła na miejscu. Nieszczęście zawinął podobno woźnica, który był pijany.

Ornontowice. W październiku br. założono tu spółkę reiffeizenowską, do której przystąpiło natychmiast kilkunastu tutejszych obywateli. Na rachmistrza wybrano pomimo iż p. Freimunt popierał gorąco innego kandydata p. Ulbricha. Spółka jest wprawdzie założona, ale dotychczas działalności swej nie rozwija, nie wiadomo z jakiej przyczyny. Niektórzy członkowie mają zamiar z spółki wystąpić, jeżeli centralny zarząd kasy sprawę pomyślnie nie załatwi w najkrótszym czasie.

Według naszego zdania najlepiej jest przystępować na członków nie do żądnych kas niemieckich ale do banków ludowych, które mają swe siedziby prawie w każdem większem mieście Górnego Śląska.

Knurów. Gdzie tylko mieszka kilku Niemców, tam można się spodziewać założenia jakiegoś »Vereinu«, do którego polskiego robotnika przyciągają. To też nic dziwnego, że tutejszym Niemcom zachciało się »kriegerveinu«, dziwić się tylko można, że zaraz znalazło się aż 78 zwolenników dla tej myśli. Założono więc towarzystwo wojackie, do którego przystąpili nietylko Niemcy, ale przeważnie Polacy, bo Niemców w naszym polskim Knurowie jest bardzo mało. Smutno człowiekowi na sercu, gdy sobie pomyśli, dla czego to niektórzy Polacy cisną się do towarzystw niemieckich, gdzie przecież obyczaje polskie i język polski jest znienawidzony. Czy to nie ma polskich towarzystw, w których więcej nauczyć się można niż w niemieckich.

Mamy niestety jeszcze takich zaślepionych Polaków, którzy widzą w niemczyźnie coś lepszego, i garną się do niej, zaprzedając swą narodowość polską. Wszystkich szczerych Polaków świętym jest obowiązkiem, aby takich obojętnych Polaków nawracać i w ich sercach obudzić miłość do narodowości naszej. Niechże każdy z naszych oświeconych robotników postanowi sobie, że będzie starał się o rozszerzanie oświaty wśród swych kolegów, a możemy być pewni, że »Vereiny« niemieckie będą bez członków.

Budziska. Szanowna Redakcyo! W nr. 223 »Górnoślązaka« była korespondencya z Kadłuba, powiatu strzeleckiego, w której p. Józef Makosz, mistrz szewski, poruszył myśl, ażeby szewcy polscy z Górnego Śląska kupowali skórę z polskiego źródła, a nie od wrogów, żydów i Niemców. Szczerze

---

Abgar Sołtan.

Kwaśne winogrona.

Powieść.

47) (Ciąg dalszy).

Wreszcie młody Rahoński uchodził w tem towarzystwie za niedościgły typ męskiej doskonałości; młody, przystojny, dobrze, lecz nieco sztywnie ułożony; ubierał się zawsze bardzo starannie, choć Bóg tylko sam wiedział, wiele za to musiał prywacyi znieść.

Pan Józef był w gruncie zupełnie nowoczesnym człowiekiem, który umie każdą sprzyjającą okoliczność wyzyskać, i nie opuści żadnej sposobności, czy to wzbogacenia się, czy wdrapania się na wyższy szczebel drabiny społecznej. Od ciotki swej pani Woleckiej odnajmował dwa pokoiki i dostawał rano i po południu kawę z bułkami, należność za to wypłacał dość punktualnie, dodając do tego jeszcze i ten zaszczyt, że czasami na zebrania wieczorne do ciotki zjawiał się wyelegantowany i prawił wówczas o swoich stosunkach i powodzeniu w świecie; stryjenka Rahońska z Rahończy. opiekunka jego siostry, odgrywała w tych opowieściach najważniejszą rolę.

Jak grom z jasnego nieba spadła na młodego i eleganckiego praktykanta lwowskiego namiestnictwa wieść o przyjeździe siostry.

Frania z Bolbecką przyjechawszy do Lwowa, kazały się wieźć prosto do pani Woleckiej. Zastały w domu tylko samą gospodynię i pannę Irenę. Godzina była popołudniowa, dość późna, chłopcy byli jeszcze na lekcyach, a pan Józef zapowiedział służącej wychodząc rano, że powróci aż późno w nocy. Pani Wolecka przywitała siostrzenicę serdecznie i szczerze; z zainteresowaniem wysłuchała opowieści Bolbeckiej o przyczynach opuszczenia Rahończy; z przyjemnością wreszcie odczytała list pana Rahońskiego, w którym prosił ją, żeby raczyła przyjąć za utrzymanie Frani pewną, wcale pokaźną sumkę. Zwiększenie budżetu domowego o kilkaset złotych wydało się pani Woleckiej wcale poradną i wesołą nowiną.

Irena zgadzała się pod tym względem z matką, bała się tylko, żeby rozentuzyazmowana i prawdopodobnie rozamorowana wiejska panna nie zamąciła ich porządnego, uregulowanego życia miejskiego. Gdy słuchała opowieści Bolbeckiej o Rawiczu, o jego miłości do Frani, uśmiechnęła się sceptycznie; gdy zaś stara ochmistrzyni zaczęła na pewno utrzymywać, że tylko co nie widać, jak ten magnat ukraiński zjawi się tu i na klęczkach będzie prosił o rękę Frani, nie mogła się powstrzymać i wybuchnęła gwałtownie, łając staruszkę, że dziewczynie podobnemi bredniami przewraca w głowie.

Brat dopiero rano dowiedział się o przybyciu siostry; wiadomość o tem zaniosła mu Bolbecka, która tak samo jego, jak i Franię wyniańczyła.

Na wiadomość o opuszczeniu przez Franię Rahońskiego pałacu, pan »Dżore« — tak go koledzy zwali — wpadł w gniew, krzyczał, zżymał się, łajał staruszkę za lekkomyślne doprowadzenie do tej ostateczności, że trzeba było aż z Rahończy się wynosić.

— Tam w pałacu zawsze była panną Rahońską; ktoby tam badał, wiele posagu dostanie — wołał młody panicz — tu wmięsza się odrazu pomiędzy tłum panieństwa, świecącego wytartemi łokciami i cerowanemi rękawiczkami. Kto się tu z nią ożeni? Profesor z gimnazyum? Tfu!

Paniczu, jaśnie paniczu, nie gniewajcie się — mitygowała go staruszka — tydzień nie minie, jak tu za nią pan Rawicz z Ukrainy przyjedzie i nasza Frania będzie dwa razy większą panią, niż sama ta hrabina z Rahończy — bodaj jej Bóg snu odmówił za krzywdę naszej kochanej panienki.

Młody człowiek przy ostatniem zdaniu Bolbeckiej przystanął i począł pilnie słuchać, później przerywając jej nagle, zawołał:

— Proszę mi od początku całą tę historyę romantyczną opowiedzieć.

Staruszka uradowana, myśląc, że sprawi radość »swemu« paniczowi, zaczęła opowiadać od początku: o konkurach doktora, o przyjeździe Jerzego, o rozmowach z Dynysem kozakiem, wreszcie o koszu, który dostał doktor i o wyjeździe z Rahończy.

— Pana Jerzego tylko co tu nie widać — kończyła staruszka, uśmiechając się radośnie. — Dynys mi mówił już na samem naszem wyjezdnem, kiedy mi pomagał na wózek się drapać, że oni tu i dnia nie posiedzą, po tem co ta pani tam dokazuje.

— Głupie! głupie! głupie! — zawołał. Stryjenkę zraziła sobie Franka na zawsze. No, a ten pan... pan Rawicz pewno się nie pokaże. Znam ten gatunek: pragnął poumizgać się do ubogiej kuzynki domu; nie radzę mu nawet pokazywać się tu we Lwowie. Ze mną by miał do czynienia.

Długo jeszcze pan Dżory zrzędził, ubierając się powoli i z namysłem. Stara Bolbecka starała się całą siłą swej elokwencyi wytłumaczyć mu, że wszystko to tylko na dobre wyjdzie, napróżno jednak, młody Rahoński w jak najgorszym humorze poszedł przywitać siostrę.

Spotkanie to z bratem było bolesnym cierniem wśród szarego i pochmurnego życia biednej sieroty. Wszystkie te zarzuty, które słyszała Bolbecka, wypowiedział Frani wobec ciotki i panny Ireny, i wypowiedział w tak przykry sposób, że nawet panna Irena oburzyła się na to i stanęła ostro w obronie biednej dziewczyny.

Pani Wolecka była zdania, że dobrze się stało, iż Frania do Lwowa przyjechała, bo tu i nauczyć się czegoś pożytecznego może i prędzej stosowną partyę znajdzie.

— Tak! Pewno za jakiegoś profesora! — syknął przez zaciśnięte zęby Dżory, który ludzi tego fachu znosić nie mógł i pogardzał nimi głęboko.

— Oh, żeby tak jej Bóg dał, żeby się Korpeckiemu podobała, to los by zrobiła. Pan Korpecki na pewno kiedyś zostanie dyrektorem gdzieś na prowincyi.

Młody człowiek zatknął uszy obu dłońmi i zaczął się śmiać ironicznie, dziwnie podobnie do Oskara.

— Ha! ha! ha! — rozległ się ten ostry, świszczący, bezlitośnie ironiczny śmiech. — Z Rahońskich Korpecka. Ślicznie to brzmi. Szkoda, ze ciocia nie uznała za stosowne znaleźć jej partyę inną. Ot i pan Dziubiel lub pan Srokosz mogliby ponoś obaj być pretendentami do ręki panny Rahońskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wyznaję, że mnie te kilka uwag wielce ucieszyły, bo ja, będąc także szewcem, taksamo dużo już o tem myślałem, gdzieby można u Polaka lub w jakiej spółce polskiej skórę kupować, której także do roku za przeszło 2000 marek potrzebuję. Byłoby bardzo na czasie dla nas szewców, zastanowić się nad tem gruntowniej i zawczasu pomyśleć o obronie i pomocy, bo pociski walą się zewsząd na nas szewców przez to, że skóra drożeje, podatki coraz większe, fabryki robią nam wielką konkurencyę razem z warsztatami więziennemi i wojskowemi, a na Polaków przez to, że za nasze pieniądze innoplemieńcy się bogacą i jeszcze na nas gardłują, pomagają rządowi nas gnębić. Że handel skórami się opłaca, świadczy o tem choćby tylko to, że w Raciborzu naprzykład pewien handlarz skór jest teraz milionerem, choć ojciec jego dawniej skórki królicze po wsiach skupował i niemi handlował, jak również i to, że w Raciborzu już jest kilku handlarzy skór milionerami, a może po innych miastach Górnego Śląska tak samo będzie. Weźmy tylko naprzykład jednego handlarza, który sprzedaje do roku 10 wagonów skór, wagon po 200 centnarów, a liczmy na funcie skór tylko 20 fen. czystego zysku, to uczyni poważną sumę 4000 mk. czystego zysku na rok. Nie liczę już wcale narzędzi szewskich, cholewek lub innych artykułów szewskich, na których też jest zysku nie mało. To tylko był jeden handlarz, a gdy zważymy, że na Górnym Śląsku jest przeszło stu takich handlarzy (w Raciborzu jest ich pięciu) z większym lub mniejszym obrotem rocznie, to przyznać musi mi każdy, że gdyby się konsumy nasze także sprzedażą skór zajęły, toby miały wszelkie widoki powodzenia i w tym kierunku. Przecież tyle, co dwaj lub trzej handlarze sprzedają, toby konsum w najgorszym razie też musiał sprzedać.

Jeden człowiek polski nic by w tym przemyśle nie dokazał, bo z żydami (a handel skórami mają wyłącznie żydzi) żaden Polak konkurencyi nie wytrzyma, bo żyd to człowiek sprytny już od urodzenia. Z żydami konkurować może tylko jaka spółka, bo handel skórami musi być prowadzony na większą skalę, aby się opłacił. Tego by mało kto dokazał na pojedynkę, bo kto operuje tysiącami, to tysiące odlatują, a kto tylko markami, to odlatują tylko marki.

Największy sęk atoli w tej sprawie byłby ten, skąd pieniędzy wziąść na ten cel. W rzeczy samej tak źle znowu być nie powinno, gdyby wszyscy szewcy z Górnego Śląska mieli zrozumienie dla tej sprawy. Przecież musi nas tutaj być kilka set, jeśli nie więcej, i gdyby naprzykład z 200 szewców dał każdy 100 mk. do spółki, od czego by naturalnie dostał dywidendę, to by się już zebrało 20 000 mk., i toby już można dużo skóry za to kupić. Przytem otworzyłoby się znów szerokie pole działań dla synów polskich, którzy teraz nie mogą być urzędnikami, bo ich rząd nie przyjmuje jako Polaków, a na adwokata, księdza lub lekarza nie stać każdego, więc ci mogliby w przemyśle wytężać siły swoje tak jak żydzi. A pieniądze dzisiaj to potęga, której w czasach obecnych wszyscy bez wyjątku się kłaniają.

Dla tego odzywam się do was, koledzy, napiszcie też który z was uwagi swoje i spostrzerzenia z praktyki waszej do naszego kochanego »Górnoślązaka«, jak się na tę sprawę zapatrujecie. Teraz po Świętach macie więcej czasu do pisania, a mojem zdaniem, gdy ta sprawa będzie należycie omówiona i wszelkie możliwe zyski i straty uwzględnione, to wtenczas może być, że szanowne zarządy naszych konsumów się namyślą i przyłączą także handel skór do swych artykułów. *Mistrz szewski.*

Zgorzelice. Szanowna Redakcyo! Do dyskusyi pomiędzy »Górnoślązakiem« z »Katolikiem« pozwalam sobie, jako czytelnik obu pism także głos zabrać i proszę Szanowną Redakcyą o zamieszczenie tych kilku słów. Niejeden czytelnik »Katolika« nie czytając żadnej innej gazety daje mu słuszność w jego zatwardziałej centrowej polityce, w występowaniu przeciw »Górnoślązakowi« i p. Korfantemu. W braku rzeczywistych uzasadnionych zarzutów posługuje się zmyślonymi i kłamstwem, do którego żadnego wykształcenia niepotrzeba, aby tylko zaszkodzić i poniżyć bliźniego. »Katolik« pisze, że p. Królik lepiej broni robotników niż p. Korfanty. U nas jest już prawie niewiele takich, którzyby w to wierzyli, a nawet czujemy się obrażeni takiem twierdzeniem, bo oprócz w »Katoliku« w żadnem innem piśmie jeszcze tego się nie doczytałem. Inaczej jest pan Korfanty, którego wszystkie polskie pisma chwalą a nawet i zagraniczne.

My robotnicy o takich przedstawicieli się upominamy i takich żądamy, bo głową kiwać, to potrafią nawet figury zwłosku, my potrzebujemy dzielnej energicznej obrony w sprawie robotniczej za co jesteśmy p. Korfantemu wdzięczni i o takich posłów i obronicieli powinien się i »Katolik« postarać, jeżeli chce być Polakiem i dobrze dbać o dobro nasze.

Bardzo mi nieprzyjemnie jest, jeżeli widzę takiego rodzaju artykuły jak w Nr. 151 »Katolika« i żal mi tych chwil, które musiałbym zmarnować, na zbijanie fałszywych jego wywodów. Lepiej byłoby we wspólnem porozumieniu zgodnie pracować dla sprawy naszej, a nie marnować naszych sił na wspólnej bratniej walce, która to tylko radość hakatystom sprawia. W każdym razie niech »Katolik« będzie pewien, że przez to jego postępowanie resztę powagi u nas straci, ponieważ te czasy, kiedyśmy mu wierzyli wszystko, już minęły a p. centrowiec zanadto już znany.

Robotnik katolik.

Z dalszych stron.

Przeciw Polakom na zachodzie Niemiec, w westfalskim obwodzie przemysłowym, woła »Täg. Rundschau« o »przepisy obronne«, przytaczając przez pół łama szereg ich zbrodni. Oto w Dormundzie powstało nowe pismo polskie, wszędzie zakłada się towarzystwa, które połączyły się w związek. Polski związek zawodowy liczy już przeszło 10.000 członków, a jego kierownicy robią wycieczki do Saksoni, Brunświku i Hanoweru. Polacy utworzyli związek pod nazwą Samopomocy, przy zakupnach gwiazdkowych bojkotują kupców niemieckich, do czego ich zachęcała prasa i mówcy na zebraniach. Zakładanie Spółek martwi także bardzo »T. R.«, a już wielkie dla Niemiec niebezpieczeństwo widzi w zamiarze założenia banku ludowego w Dortmundzie albo w Bochum, a cały szereg innych zbrodni, które wylicza w dalszym ciągu, zniewala pismo apostołów do dzwonienia na alarm przeciw Polakom.

W Nowy Rok

nie otrzyma już nikt »Górnoślązaka«, jeżeli natychmiast nie odnowi przedpłaty. Szan. czytelników usilnie prosimy, aby nam wiernymi i nadal pozostali i za »Górnoślązakiem« w najbliższym kole znajomych swoich zaagitowali.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Posiłki dla armii mandżurskich.

Tokio. Poczyniono daleko idące przygotowania celem wysłania marszałkowi Ojamie znacznych posiłków w piechocie i artyleryi.

Miasto jest przepełnione wojskiem, podobnie jak w czasie wybuchu wojny. Żonierze są umieszczeni nie tylko w koszarach, ale także w wielu domach prywatnych w mieście. Armia marszałka Ojamy ma być uzupełnioną do pół miliona ludzi, jego artylerya otrzyma gromne posiłki. Szczególne zarządzenia poczyniono dla obrony wyspy Formozy i wysp południowych przeciw flocie bałtyckiej. Połączenie kolejowe z armią mandżurską jest bardzo dobre. Podróż z Tokio do Liaojanu trwa tylko 6 dni.

Generał Nogi ciężko ranny.

Londyn. Kilku korespondentów pism tutejszych z Czifu i Szangaju donosi krążącą tam pogłoskę, według której generał Nogi ma być ciężko ranny. Słychać że w walce o »Wzgórze 203 metrów« trafiony został kulami karabinowemi dwukrotnie w ramię i że obecnie leży w szpitalu w Dalnym.

Nowe zdobycze Japończyków.

Londyn. »Daily Telegraph« donosi z Tientsinu: Posłaniec z Portu Artura donosi, że Japończycy dnia 22 b. m. nad ranem w sile około 5000 ludzi atakowali północne forty i zajęli kilka szańców oraz dotarli do stóp góry, na której stały rosyjskie działa. Te wyrządziły wśród Japończyków ogromne szkody. Nad ranem wywiązała się walka na bagnety. Japończycy stracili 80 jeńców i około 60 zabitych i rannych, oraz znaczną ilość broni. Japończycy zatrzymali się na północnym pagórku koło Iteszan. Oba skrzydła japońskie zajęły wszystkie forty tworzące ramy zewnętrzne fortów głównych. Słychać, że jenerał Nogi leży ciężko chory z powodu rany.

Tokio. Od armii oblężniczej z pod Portu Artura nadchodzi wiadomość, że wczoraj obsadzili Japończycy Talinchiatun. Wszystkie wysunięte naprzód fortyfikacye rosyjskie, znajdujące się przed prawem skrzydłem japońskiem, dostały się w ręce Japończyków.

Starcie przednich straży.

Petersburg. Telegram Kuropatkina opiewa: Japończycy dziś z brzaskiem dnia rozpoczęli strzelać na drodze z Sintsintsin do Kuanjensin do naszej straży polnej w pobliżu wąwozu Taipinlin. Straż ta cofnęła się z wąwozu, ale po otrzymaniu posiłków ruszyła znów naprzód i obsadziła wąwoz Taipinlin. Nasza straty wynoszą 12 ludzi, japońskie są większe.

Spalenie magazyn japońskich.

Petersburg. Telegram gen. Kuropatkina donosi, że w dniu 25 b. m. nic się na polu wojny nie wydarzyło.

Dnia 23 oddział strzelców, wysłany do Cziantan, odparł znaczną japońską straż przednią i podpalił dwie wsie z wielkiemi magazynami żywności i amunicyi. Temperatura w nocy na 25 bm. wynosiła —13°.

Walki z Chunchuzami.

Petersburg. »Birż. Wiedomosti« donoszą z Mukdenu pod datą wczorajszą: Wszędzie panuje spokój. W miejscowości Siossi pojawiła się banda Chunchuzów, licząca około 800 ludzi. Wysłany przeciw niej oddział wojska stoczył z nią potyczkę, rozprószył ją i zdobył przytem konie, woły, nierogaciznę i owce. Znaczna część naszych żołnierzy jest teraz ochroniona przed mrozem, tak, że stan chorób znacznie jest mniejszy, niż dawniej.

Trzecia eskadra rosyjska.

Berlin. Do »Berl. Tageblattu« donoszą: Admirał Birilew nadzoruje osobiście przygotowania do mobilizacyi trzeciej eskadry rosyjskiej. Przygotowania te odbywają się równocześnie w Kronsztadzie i Libawie. W warsztatach okrętowych pracują bez przerwy dniem i nocą. Eskadra ta ma odpłynąć do Azyi w końcu stycznia.

Krwawa demonstracya.

Łódź. Doniesienie rosyjskiej Agencyi telegraficznej:

Około 40 do 50 osób przeciągało głównemi ulicami miasta, niosąc czerwony sztandar i rozrzucając proklamacye wśród okrzyków »hurra!« Gdy się policya pojawiła, demonstranci dali strzały, przyczem jednę osobę zabito, jeden policyant śmiertelnie i jeden kozak lekko ranny. Cztery osoby aresztowano. Policyi udało się wkrótce tłum rozproszyć.

Rozmaitości.

Autobiografia Gorkija. Słynny rosyjski powieściopisarz, Maksym Gorkij, nadesłał jednemu z wydawców swoich na jego żądanie swój życiorys, napisany w 10 wierszach. Oto jego brzmienie: 1878 praktykant szewski, 1879 uczeń u rysownika, 1882 pomywacz naczynia na pokładzie statku parowego na Wołdze. 1883 piekarz, 1884 stróż domu, 1885 piekarz, 1886 chórzysta wędrownej trupy aktorskiej, 1887 przekupień uliczny, 1888 kandydat na samobójcę, 1889 pisarz u adwokata, 1891 wędrownik pieszy po Rosyi, 1893 wyrobnik kolejowy, 1894 ukazała się pierwsza moja nowela. Pisarz Maksym Gorkij.

Ludność Berlina. Do 2 milionów brak Berlinowi już tylko około 3000 mieszkańców. Podczas ostatniego spisu ludności dnia 1 grudnia 1900 roku liczył Berlin 1,888,848 mieszkańców, zatem w ostatnich 4 latach zwiększyła się ich liczba o 107,860 głów.

Berlin z przedmieściami liczy obecnie 2 883,085 mieszkańców. Z tych przypada na Charlottenburg 218,939, na Schöneberge 126,828, Wilmersdorf 52 tys. 674, Steglitz 28.318, Lichterfelde 32 855, Rixdorf 140.293, Lichtenberg 50,213, Nau-Weissensee 35.264, Pankow 25.414. Na resztę przedmieść przypada po 4—9000 głów.

Sprawy towarzystw.

Biskupice. Towarzystwo kat. młodzieńców i mężów urządza w Nowy Rok o godz. 6½ wieczorem na sali p. Muskali »wieczorek familijny«, połączony z śpiewami i deklamacyami. W wieczorku mogą brać udział goście zaproszeni, jednak tylko ci, którzy uczęszczają na posiedzenia. Losy fantowe mogą członkowie i goście już zakupić o godz. 6. Najpierw zostaną uwzględnione dziatki poniżej 5 lat, później dziatki ponad 5 lat, na końcu członkowie i goście. Pod koniec zostanie wylosowana choinka. O liczny udział członków i gości uprasza Zarząd.

Od Ekspedycyi.

Na Zaborze A ma agencyę »Górnoślązaka« oprócz innych **p. Rozalia Sicha;** mieszka przy ul. Następcy tronu (Kronprinzenstr.) u gospodarza p. Biali przy kościele katolickim. Prosimy o usilne poparcie jej, w celu dopomożenia przy agitacyi za »Górnoślązakiem«.

Na domy z kopalni w **Janowie** ma agencyę nasza **p. Franciszek Golarz;** mieszka u p. Klemensa Patalonga. Dla tam zamieszkałych czytelników będzie więc bardzo dogodnie, od niego »Górnoślązaka« pobierać.

W Niem. Piekarach ma naszą agencyę oprócz p. Schüsslera p. **Stanisław Guzy;** mieszka przy ulicy Głównej nr. 33.

Gdzie jeszcze nie mamy agentów, prosimy szanown. czytelników, aby nam zdolnych ludzi polecili.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław, 21 grudnia (Ceny targowe)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową.	W markach i fenygach za 100 kg. piękny	średni	pośled.
Pszenica biała	17,60	17,00	16,60
Pszenica żółta	17,50	16,90	16,40
Zyto	13,70	13,40	2,90
Jęczmień	15,50	14,30	13,30
Owies	14,10	13,30	13,00
Groch »Viktoria«	19,50	17,50	15,50
Groch	17,50	15,80	14,00

Siano centnar 4,60—4,90 mk.; prosta słoma żytnia kopa 25—27 mk.

Zamówienie.

Niniejszem zamawiam na I. kwartał 1905

„Górnoślązaka"

z odnoszeniem do domu — bez odnoszenia

(co nie stosowne należy przekreślić)

.... dnia ...... września 1904 r.

nazwisko: ....

mieszkanie: ....

ulica, numer i które piętro: ....

....

To zamówienie należy wyciąć i oddać podpisane człowiekowi, który »Górnoślązaka« roznosi.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für die Monate Januar, Februar, März (das I. Quartal 1905) die in **Kattowitz** erscheinende Tageszeitung

„Górnoślązak"

mit der Gratisbeilage

„Rodzina chrześciańska"

für zusammen **1,60 Mk.,** mit Abtrag **2,02 Mk.**

Imię i nazwisko): ....

Mieszkanie): ....

Obige M............ erhalten zu haben, bescheinigt

...................., den 190

Kaiserl. Post ....

Kwit powyższy prosimy wyciąć, wypełnić i oddać wraz z pieniędzmi na poczcie.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.